

# Upadek w Krakowie

Dariusz Sośnicki

Śpisz, Matejko? Śpisz. Dobrze. Pracowity dzień miałeś, rano ważny gość, potem malowanie. Nudziło mi się, kiedy tak malowałeś i malowałeś, wyskoczyłem na miasto. Na godzinkę. Połazić trochę, z kolegami pogadać. Zmokłem, pada od rana.

Ale tu farbami cuchnie, jak możesz spać w takim zaduchu? Okno trzeba było otworzyć. Chociaż nie, dobrze, że nie otwierałeś, bobyś jeszcze wypadł. Kto by cię uratował?

Co to za kartka na stole leży? Do Dory pisałeś. Dobrze.

„Był u mnie Xiąże Radziwiłł, którego znasz zdaje mi się, dużośmy mówili, a raczej on sam opowiadał szczegóły z wystawy tegorocznej w Paryżu – dowiedziałem się również od niego że wystawa na 67 rok nie tylko nie odłożona, ale przeciwnie wielkie starania koło tego Francuzi a najwięcej Napoleon przedsięwzię, o zwłoce zatem ani mówić, więc kto wie czy w Sobotę będę mógł być z Wami razem, trza bowiem pędzić ku mecie, by nie paść a nie spóźnić się...”

Słusznie, Matejko, maluj. Jutro od samego rana. W sobotę też. Skoro ojczyzna czeka, to i żona z dziećmi mogą poczekać. Nawet w niedzielę maluj, co tam, Bóg ci wybaczy, że świętego dnia nie święcisz. Gdyby miał wątpliwości, to się za tobą wstawię. Ale chyba nie będzie potrzeby, dla Polski przecież malujesz, a On Polskę kocha. Patrzy na nią z góry, widzi, że jest rozdarta na trzy kawałki, i płacze; ten deszcz, który właśnie pada w Krakowie, to są jego łzy.

Może kiedy Bóg zobaczy, że ci dobrze idzie, to przestanie płakać. A to by się bardzo przydało, bo od tego deszczu kopiec Kościuszki już się prawie rozpuścił. I od wiatru strasznego ze wschodu, z zachodu i z południa. I od dzikich zwierząt, co ryją w nim po nocach. Ale najbardziej od deszczu, od też Pana Boga.

Musisz zdążyć przed wystawą. Tam, w Paryżu, w wolnym świecie, czekają na twojego Rejtana wolni ludzie.

Ale zasuwasz, Matejko, cała niedziela przy obrazie.

Słyszałem na mieście, że masz jutro głosować na rajców magistratu. Nie chce ci się, co? Powinność obywatelska, wiadomo, ale tobie szkoda czasu marnować, kiedy obraz niegotowy. Jeszcze parę głów trzeba namalować.

Może idź na te wybory, będzie sporo ludzi, poszukasz modeli do brakujących głów. Dobrze się rozglądaj, na pewno zobaczysz jakąś zapijaczoną, ze zdradą w oczach, taką, co się obraca za każdą spódnicą, będzie model do księcia Po-

nińskiego, zdrajcy, dziwkarza i pijaka, który wszystkie srebrniki od zaborców przepuścił w knajpach i burdelach. Nie mogli nastarczyć z tymi srebrnikami obcy ambasadorzy, chodził zdrajca do nich i wynosił całe worki, a po tygodniu już nie miał, wszystko na wódkę i na dziwki, wszystko w kanał. Wiem, wiem, tę głowę akurat namalowałeś, ale widzę, że nie jesteś zadowolony. Za bardzo jest ludzka, a to przecież nie był człowiek, tylko zwierzę w czerwonym stroju. Czerwone zwierzę.

Martwię się tylko o jedno, wiesz o co? Że tyle świństwa, ile potrzebujesz na głowę Ponińskiego, w jednym modelu mogło się nie zmieścić. Oj, piją Krakowianie, oj, gonią za spódnicami, niejeden matkę i ojca by sprzedał, gdyby mu dobrze zapłacić, wszystko to mają wypisane na twarzach, ale takiej gęby, jaką ma mieć twój potwór, możesz nie znaleźć. Będziesz musiał chyba zbierać ohydę z różnych modeli.

A gdy już namalujesz wszystkie głowy, przejrzyj jeszcze stare ryciny, koszuli poszukaj, bo ta, którą twój Rejtan rozdziera na piersi, piękna, ale nie dość piękna. I nie dość straszna.

Skończyłeś? Chyba skończyłeś. Coś mam z oczami dzisiaj, poza tym ciemno, noc już, nie widzę dokładnie. Ale na pewno skończyłeś. Całymi dniami leżałeś przecież pod obrazem, choć według mnie to on już był dawno gotowy. Tam, z prawej strony, leżałeś, gdzie Rejtan w drzwiach Zamku Królewskiego leży, a za drzwiami carscy żołnierze już czekają. Psy szczekały za oknem, pokrzykiwali pijani dorożkarze, lały się po pyskach wrzaskliwe krakowskie kokoty, ale tyś nic nie słyszał; kot niekarmiony wychłęptał ci białą farbę z wiaderka, ale tyś nic nie widział poza swoim Rejtanem. Patrzyłeś mu z bliska w te jego szalone oczy, w których Polska znalazła ostatnie schronienie, patrzyłeś na jego rozdartą na piersi koszulę. Jeszcze mu te oczy i tę koszulę poprawiłeś, żeby bardziej polskie były, i gotowe.

Piękny ci wyszedł obraz, Matejko, możesz być z siebie dumny. Ja w tych ciemnościach za dobrze nie widzę, ale Bóg widzi.

Jednak to dopiero początek. Do Paryża droga przez Wiedeń, choć Paryż na zachodzie, a Wiedeń na południu. Wzywa cię Franciszek Józef, potomek Marii Teresy, która Polskę rozdzierała. Już mu tam pewnie w Schönbrunn donieśli tajni informatorzy, jaka w twoim obrazie straszna dla zaborcy prawda. Chcą cię za to Austriacy upokorzyć, każą Rejtanowi stanąć przed komisją, będą sędzić, czy dość dobry, by cesarza w Paryżu reprezentować. Jaki los okrutny! Ale jedź, musisz, inaczej wolny świat nie zobaczy Rejtana.

Ja zostanę w Krakowie. Nie lubię jazdy pociągiem, w głowie mi się od niej kręci. Mogę chyba zostać, nie jedziesz przecież na długo. Dorę podtrzymam na duchu, dzieci przypilnuję. A ty napisz zaraz, jak dojedziesz.

„Podróży opisywać nie myślę, bo po większej części przespaliśmy godziny jazdy, prócz zażytego popasu z torbą uprowiantowaną w przysmaki, które się bardzo szczególnie Gryglewskiemu podobały. Dziś zrana przyjechawszy do hotelu +

o 6-tej napiliśmy się kawy leżąc w łózkach [...] udaliśmy się koło 11 na Nord Bahn ale nie zastaliśmy obrazu jeszcze...”

Przespałeś godziny jazdy! Czego ci dosypali do przysmaków agencji tajnej policji w mundurze konduktorów?! Dobrze, że z życiem uszedłeś, mogli cię przecieżyć otruć, co ja bym wtedy Panu Bogu powiedział? Jeszcze w hotelu nie miałeś siły wypić kawy przy stole jak prawdziwy chrześcijanin, to straszne. Mogli cię otruć, ale nie, oni mają inny plan, chcą patrzeć, jak się męczysz nie przez godzinę, ale przez dnię całe. Dlatego zmorzyli cię snem i zabrali obraz, a teraz mówią, że innym pociągiem jedzie.

Nieprawda! Dawno obraz przyjechał, już go mają w siedzibie tajnej policji. Ja to widzę! – Mój prapradziadek pracował wtedy w Warszawie – mówi kapitan Reviczky. – Był ambasadorem. Zaraz się pośmiejemy. – I każe zrywać pieczęć, wyciągać obraz ze skrzyni, papiery z niego zdejmować, którymi owinięty. I ustawiają go tajni funkcjonariusze w największym pokoju, bo w żadnym innym się nie mieści. Stanęli przed nim, już mają wybuchnąć śmiechem, rozkaz to rozkaz, ale nie mogą, bo coś ich chwyciło za gardła. I pada na nich błady strach. Jednak nie mogą oczu oderwać od obrazu. Kapitan Reviczky ocknął się wreszcie, kazał przynieść szybko cztery prześcieradła, zszyć je i zakryć Rejtana. Ale strachu z pokoju wygonić już nie umie.

Bądź dzielny, Matejko.

„Dowiedzieliśmy się, że Jury będzie sędzić w poniedziałek i że jest bardzo mało miejsca przeznaczonego na wystawę obrazów dla Austrii. Kto wie więc czyli nie będzie jakich przeszkód z powodu rozmiarów Rejtana lub współzawodnictwa...

...jeśli się da z fotografem co zrobić po decyzji Jury, to nie zwlekać ale zaraz muszę korzystać więc i fotografować przy sobie każę, – później zapakuję i opieczę tuje i na Bożą wolę zdam losy nasze...

Śnieg pada od wczoraj, nie wiem czyli to nie utrudni transportu z kolei obrazowi”.

Z powodu rozmiarów! Tak, mają rację, twój obraz jest za wielki. Jeszcze nie wiedzą, co powiedzieli, ale dorośnie im niedługo w tym Wiedniu Zygmunt Freud, wtedy się dowiedzą.

Niepotrzebnie się martwisz o decyzje komisji, ja to czuję. Zagrozić Rejtanowi drogę do Paryża to dla nich za mało, wyrok będzie pozytywny, tak zdecydowali wysocy rangą tajni policjanci. – Niech jedzie Rejtan do Paryża – powiedzą. – Jeszcze panu Matejce pieniądze damy na drogę. Mamy lepszy plan. – Ale ty także masz plan, nie odstępуй od niego.

Ledwie fotograf robi swoje, bierz się do pakowania, sam pakuj, nie daj nikomu do Rejtana się zbliżyć. A gdy spakujesz, wezwij furmana, sprawdź go trzy razy, nim do skrzyni z obrazem dopuścisz. A potem chwycicie razem tę skrzynię, znieście po schodach, na furmance połóżcie i przez śnieg na kolej zawieźcie. Może sanie trzeba było wezwać? Tyle śniegu napadało, czemu sań nie wezwa-

leś? Ach, wiem, bałeś się, że one zaraz na wschód skręcą i na Syberię popędzą, a ty nie będziesz umiał ich zatrzymać. I zaraz woźnica się zmieni w sąłdata, w trzech sąłdatów: austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego. I śmiać się będą szyderczo, że Rejtan w samej koszuli, w dodatku rozdartej na piersi, na zimowisko jedzie.

Furmankę wzywaj i na dworzec. A potem nadaj obraz pierwszym pociągiem do Paryża, niech ten kraj zaborczy opuści i wśród wolnych ludzi czeka bezpiecznie na wystawę.

A ty sam do Krakowa. Listy objaśniające obraz do Paryża pisać. Każdą postać nazwij w tych listach po imieniu. Kiedy sam do Paryża pojedziesz, wszyscy już będą wiedzieli, kto Polskę zdradził, a kto bohaterem.

Śpisz, Matejko? Śpisz. Dobrze. Napracowałeś się dzisiaj, tyle listów objaśniających. W całym domu atramentem cuchnie, już na schodach poczułem. W głowie mi się kręci od tego zapachu, okna byś otworzył, wywietrzył przed snem. Ano tak, dobrze że nie otwierałeś...

Ślęczałeś nad tymi listami, więc pomyślałem, że wyskoczę na miasto, z kolegami pogadam. Już miałem wracać, ale inni koledzy przyszli. No ale widzę, że śpisz. I że do Dory parę słów skreśliłeś. Dobrze. Jutro przeczytam.

„Z Warszawy nadeszły pieniądze, nie odebrałem ich jednak jeszcze, bo listonosz nie zastał mnie – teraz trafić nie może...”.

Łeb mi pęka, jeszcze łyżek kawy. Gdzie postawiłeś filiżankę, Matejko?

Pieniądze z Warszawy, mój Boże! Co to za pieniądze? Przecież w Warszawie Rosjanie stoją? Już tam nie ma carskiej ambasady, cała Warszawa jest teraz carską ambasadą, więc warszawskie pieniądze są carskimi pieniędzmi, prawdziwy Polak ich nie weźmie, choćby go miały pchły zeżreć i pluskwy w jego biednym domu. Ale skąd wiedziałeś, że ten listonosz z pieniędzmi? Polskie serce ci odpowiedziało. I schowałeś się zaraz przed tym listonoszem. Siedziałeś nieruchomo pod stołem, kiedy on pukał do drzwi i potem, kiedy z ulicy w okna patrzył. A kiedy odszedł, wzięłeś resztę tej białej farby, której kot nie zdążył wypić, i zamalowałeś numer na drzwiach mieszkania, żeby listonosz nie mógł trafić, kiedy znowu przyjdzie.

Dobrze, Matejko.

„List z Paryża pisany przez Neumanna zapytuje się o ostateczną cenę, gdyż 60,000 franków jest wygórowana, zatem kupca trudno znaleźć – oraz żąda przysłania kilkudziesięciu egzemplarzy objaśnienia do Rejtana odwrotną pocztą...”.

Jeszcze kilkadziesiąt objaśnień, mnóstwo roboty.

Udałeś mi się, Matejko. Pracowity jesteś, oddany sprawie i przebiegły. Wysoką kwotę wyznaczyłeś za obraz, by nikt go nie kupił i nie wywiózł z Paryża. Chcesz, by jak najdłużej widzów z wolnego świata przyciągał, którzy na wystawę zjechali. I żeby im twoi paryscy pomocnicy mogli wręczyć objaśnienia. Masz, Angliku, +

masz, Francuzie, masz, Amerykaninie, objaśnienie. Dowiedz się, kto Polsce krzywdę wyrządził. Zawieź prawdę do swojego kraju, dzieciom swoim o Polsce opowiedz. Mniej będzie wtedy samotna.

Zaraz, a tutaj co napisane? Ale ty bazgrzesz...

„...Następnie 50,000 franków uważam za najniższą cenę...

Zdaje mi się, że i Ty moja Żono najukochańsza zadowoloną być możesz... z prawdopodobnej sprzedaży obrazu. Opuszcza się wprawdzie niemało...”.

Opuściłeś cenę? Do pięćdziesięciu tysięcy? No co ty, jeszcze kto kupi! A, rozumiem, nie możesz żonie prawdy powiedzieć. Żona Polka, innej byś przecież nie wziął, ale jednak kobieta, tylko kobieta. O domu i dzieciach myśli, jedzenie by tym dzieciom kupowała i ubrania jakieś, lekarstwa, kiedy chore, a to przecież kosztuje. Wielki Matejko! Matejko Polak!

Wszystko idzie dobrze, mógłbyś całą akcją z Krakowa kierować, a w tym czasie już nowy obraz patriotyczny tworzyć, ale to by wzbudziło podejrzenia. Więc jedź do Paryża, rzekomo na rozmowy z kupcem obrazu, ja zostanę, domu doглядnę. Jedź przez Wiedeń, niech cię tam zobaczą. I pisz do żony, przeczytam. W Wiedniu też przeczytają, oni czytają wszystkie polskie listy. Pisz tak, by zmylić ich czujność.

„Wczoraj o 4 ½ opuściliśmy Wiedeń, – dziś o 6 ¾ zrana przejechaliśmy Monachium, – Ulm ominęliśmy może 10 była, – w południe koło 12 połknąłem jakiejś niemieckiej kiełbasy kawał niemały a raczej nie mogąc mu dać rady rzuciłem poza siebie między wagony bo dzwonili na wsiadanie...”

„Wiesz, jakiegom doznał uczucia przy dzisiejszym oglądaniu tej katedry? Oto przyznam Ci się Najdroższa, żem w cichości połknął łyżę zazdrości a żalu do Boga, że nas tak nisko, tak mało obdarzył – gdy prócz niewoli uczucia we wszystkim niższemi widzieć się musimy od obcych...”

„Wrażenia z wystawy opisywać nie widzę potrzeby, bo ich się doczytasz z opisów po dziennikach warszawskich. Jednak ze względu sztuki przyznać się muszę, że nauczyć się wiele nie mogę. Nawet od owych matadorów wielkich nagród, – powtórzę tylko to, com mówił, że francuzi są św[inie]...”

„Przed wyjazdem z Paryża jeszcze raz pisać będę. Twój Jan”.

♦♦♦

Pisałeś, Matejko? Nie wiem, jakoś nie mogłem na te listy trafić. Coraz szybciej robiło się ciemno. A potem Teodora zniknęła, i dzieci. No to wtedy chyba już nie pisałeś, bo do kogo?

Ciężko było. Zima do Krakowa przyszyła, nie miałem czym palić. Wraciałem

z miasta coraz później i od razu pod pierzynę, ale i tak cały czas się trząsałem. I pić mi się chciało, jednak woda w wiadrze była zamarznięta. Aż któreś nocy, idąc do tego wiadra po kawałek lodu do ssania, potknąłem się i złamałem skrzydło. Przekłęte miasto. Dałem cynk na górę, przylecieli po mnie dwaj tacy małomówni. Nie jest lekko, ale dochodzę do siebie.

Ładnie mnie urządziłeś. O niczym innym się tu ostatnio nie mówi. Awans diabli wzięli. Miałem za twoje dobre życie przejść na wyższy szczebel.

Gdzie teraz jesteś? Pewnie w Rimini albo w Biarritz? Siedzicie z Dorą w wiklinowym koszu, owinięci pledem. Krążą wokół was kelnerzy, skrzypek wam przygrywa, dzieci rzucają kolorową piłkę i zbierają muszle na plaży. Wiem wszystko, Matejko, czytamy krakowskie gazety. Pięćdziesiąt tysięcy franków! Sprzedałeś go!

I kto był taki hojny? Gdzie zabrał naszego Rejtana nowy właściciel? Na plantację cukrową do Ameryki? Do zamku jakiegoś nad Loarą? A może do pałacu w Londynie?

Nie, on w Wiedniu. W Belwederze. Kupił go cesarz Franciszek Józef!

Zdradziłeś. Mówią, że ty jesteś z ojca Czecha. Że ojciec twój do końca życia po polsku mówić nie umiał. Obudziła się w tobie czeska krew. Nie jesteś Polakiem, Matejko, Polak nie zdradza.

Ale cesarz źle zrobił, ten obraz szczęścia mu nie przyniesie. Będzie wisiął w Belwederze, młody Ferdynand będzie go co dzień oglądał w drodze do jadalni. Zawsze, kiedy pod nim przejdzie, popadnie na chwilę w zadumę.

Cytaty za: **Listy Jana Matejki do żony Teodory. 1863–1881.**  
Oprac. Maciej Szuszkiewicz, Kraków 1927.

Opowiadanie powstało na zamówienie redaktorów antologii **Das Hemd. 1863–1914–2014,**  
Kulturvermittlung Steiermark von Leykam, Graz 2014.  
Dziękujemy za zgodę na przedruk tekstu.